# ROZMAITOŚCI.

**Dnia 31. Sierpnia. № 35. Roku 1859.**

## Mickiewicz Adam N.

urodzony 24. Grudnia 1798., umarł 25. Listopada 1855. r.

---

(Ciąg dalszy. Ob. N. 25. 26. 27. 28. 29. 30. 31. 32. 33. 34. Rozmaitości.)

### V.

### Pobyt we Wilnie w latach 1823--4. w Odesie 1825, — Odyniec: Jaszowski. — Krym.

Mickiewicz przed udaniem sie do Moskwy, zrobił wycieczkę do Krymu zapewne w listopadzie 1825. r., dostawszy sie tam lądem od [illegible] Kozłowa, zaś do Moskwy przybył w grudn[illegible] 1825. r.

W kraju dowiedziano sie o tej jego wycieczce, ale nie wiedziano o Walenrodzie a tem mniej o sonetach, które w kilka miesięcy poźniej ukazać się miały.

Posądzano go o bezczynność, bo od roku 1823. przez lat trzy blisko milczał, w wieku życia, który twórczości fantazyi sprzyja najwięcej.

Zachęcając go, zaklinajac do odezwania się, pisze doń *Juliusz Korsak*, na dzień imienin 24. Grudnia 1825. roku z Wilna wiersz — w ktorym mówi:

Szczęśliwe gwiazdy twoje kolebkę ujrzały
Natura, jeszcze w pierwsze twoich dni poranki,
Dzieckiem w pierś twoje, wieszcze rzuciła zapały,
A jak dłotem kształcący obraz swej kochanki,
Pigmalion w miłośnem objęciu, do razu
Swym pocałunkiem rozgrzał zimne usta głazu,
Zarzuciłeś jej uścisk; i w słodkim zachwycie,
Zaraz młodzieńczą żądzą twoja piers zapłonie,
Natura obojętna, tajemnicze życie,
Ocetebncła na twojem poetyckiem łonie.

---

Lecz zkąd ta twoich pieśni harmonia dzika?
Zkąd ci lutnia żałobna przypadła do smaku?
Czemu ta, jak ów orzeł w podobłocznym szlaku,
Co niecierpiacy swoich lotów rówiennika,
Topi się w chmurach próżen śmiertelnej bojaźni,
Samowładnie królujesz w sferach wyobraźni?
Bo czy z gminnej powieści wyczerpując skarby,
Gminu mowę ubierasz w poetyckie farby;
Czy własną skargą drażniąc własne serca rany,
Z *samym Baironem*, walczysz o palmę wygranej;
Zawsze, jak ta syrena swem łudzącem pieniem,
Krępujesz nasze serca silnem zachwyceniem;
Jakkolwiek bądź Adamie; daj swe słyszeć pienia,
Orzeźwij *nowa pracą nieczynnego ducha*,
A harmonią pieśni znowu brzmiąc do ucha,
Nowem dziełem uwiecznij dzień twego imienia,
Nuż twa muza nowemi zbogacona plony,
Tam gdzie Kafa śniegami uwieńczywszy skronie,
Niższym górom panuje na skalistym tronie,
Zwiedziwszy Krymu grody, Georgii strony,
Do swej barwy, wschodniego nasiąkła koloru?
Więc zanóć nam Adamie, od granic Bosforu!
A sława zmordowana, nabrawszy ochoty,
Znów na twoje pochwały, swe rozwinie loty.

W tym wierszu, toż samo co i w poezyi *Jaszowskiego* odbija się wyobrażenie, mianowicie, że *Byron* jest najwyższym szczytem wzniosłości poetycznej i że *Mickiewicz* w *Byronie* widział swój wzór, z nim poszedłszy w zapasy. — *A. Mickiewicz* w r. 1835. w przedmowie do przekładu Giaura, pośrednio przyznaje, iż Byron wywierał wpływ na jego wykształcenie poetyckie, bo cała dzisiejsza poezya, *Byronowi* winna swoją wielkość — i dla tego na wszystkich utworach poźniejszych, widną jest barwa i piętno tego wielkiego poety. — Przyznaje on podobnież, iż nad *Byrona*, wiek dzisiejszy nic wyższego niewydał.

„Nie był (mówi on) Byron kontynuatorem przeszłego wieku; owszem, powiedzieć można, że ruch umysłowy dążący do sofisteryi, on jeden, na drodze literatury zatrzymał i wstecz zawrócił. — Odgłos powszechny nazwał Byrona Napoleonem poetów, również Napoleona uznano za jedynego poetę Francyi. Wiele wieków minie, nim się znajdzie ręka, któraby jedno z tych bereł dźwignąć mogła."

Chociaż *A. Mickiewicz* miał taki wzór przed sobą, naśladowcą ślepym nie był, — bo samodzielność talentu jego, wyłamywała się z pod wszelkiego naśladownictwa. Inna to rzecz pojmować, znać i przetrawić w kształceniu ducha swego poetycznego, wszystko to, cokolwiek duch ten na drodze swego rozwoju napotkał pięknego, i co za nadobne, za godne uwagi uznał; — to była tylko szkoła ducha, ale nie pochwytywanie cudzych piękności, nie stąpanie cudzemi śladami.

Dla tego dostrzedz można u najcelniejszych poetów, że na wyobraźnią ich choćby najtwórtszą, arcydzieła studyowane, wywarły wrażenie nie zatarte, ale to wrażenie, nie zatrze piętna oryginalności w geniuszu.

Tak jak *Byron*, *Szyller* i *Gete* przemawiali do wyobraźni poetyckiej A. Mickiewicza, — tak poźniej przemówili doń *Petrarka* i *Dante*. Nie wątpię, że to stało się dopiero r. 1825. w Odessie, które to miasto handlowe, przepełnione ludnością włoską, — nadarzyło Mickiewiczowi sposobność zaznajomienia się z ukształconą warstwą Włochów. *Mickiewicz* niczem nie zatrudniony w Odessie, mógł przy swoich zdolnościach lingwistycznych z wszelką łatwością wyuczyć się języka włoskiego i przełożyć Ugolina z komedyi Boskiej *Dantego* — przełożywszy poźniej bo roku 1827. w Ostafiewie wiersz z Petrarki:

O jasne słodkie, o przeczyste wody,
W których zwierciadlanej fali,
Laura kąpała swą anielską postać.
Drzewko wysmukłej urody,
I ty będziesz święte u mnie:
W tym cieniu lubiła zostać,
Nieraz sama zamyślona:
I prześliczne jej ramiona,
Spoczęły nie raz na twej majowej kolumnie.
i t. d.

Forma sonetów Petrarkowych przypadłszy mu do gustu, ustroiła jego miłosne poezye, zapewne po większej części jeszcze w Odesie — i po spróbowaniu tej formy dopiero, przyodział nią i sonety krymskie.

W Odesie sprawił sobie Mickiewicz płaszcz hiszpański czerwono-brązowy, o którym wspominam, bo o nim rozpisał się Odyniec i w nim odmalował go Wańkowicz.

Płaszcz służył mu wszędzie — z nim odbył drogę do Krymu, w nim nie o północy wśród ulewy, jak mówi Odyniec poetycznie, ale wieczorem na dżdżu jak opowiada poeta, stał z Puszkinem pod posągiem Piotra Wgo, w nim ujrzał go Odyniec, od czasu wygnania pierwszy raz w Petersburgu — tym płaszczem na szczycie Wezuwiusza, ochraniali się dwaj poeci od wichru — na płaszcz ten napisał Odyniec poezyą — a otrzymawszy go przy rozstaniu w Genewie w podarunku, miał go ofiarować wileńskiemu muzeum.

---

## VI.

### Moskwa, Petersburg, Sonety, Wallenrod.

Przyjechawszy w grudniu 1825. r. do Moskwy osiadł w niej na czas pewien. Pierwszy ślad pracy jego w Moskwie napotykamy w wierszu według *J. P. Richtera* na nowy rok 1826. W nim zapytuje sam siebie czego ma żądać: Czy chwil wesołych, czy kochania, czy przyjaźni? i odzywa się:

Chorowałem, marzyłem, latałem i spadam,
Marzyłem boską różę: bliski jej zerwania
Zbudziłem się, sen zniknął, róży nie posiadam.
Kolce w piersiach zostały. Nie żądam kochania.

Do połowy r. 1826. żył w zaciszy zajęty *Wallenrodem* nie mogąc go skończyć, tak mu szedł nie sporo ten poemat.

Zdrowie słnżyło mu; — lecz zapadał na oczy. — Mało zatem bawił się książką, lecz więcej szachami lub gawędką.

Mieszkał wraz z Franciszkiem Malewskim. Żył z Daszkiewiczem, który jeździł za interesami banku, Onufrym Pietraszkiewiczem i Budrewiczem, który według słów *Adama* cały dzień lulkę palił, patrzał na świece wieczorem, — zawsze gotów grać w szachy, a czasem matematyką się bawił.

Znajomości żadnych i kompanii oprócz własnej, nie mieli — wegetowali nie źle — i jak mówi *A. Mickiewicz:* „Otoż ja żyjąc

z nimi, mało się od nich i zewnętrznie i wewnętrznie różnię."

Spodziewał się poeta, że wydaniem: *Wallenroda* poprawi finanse, — choć i pod tym względem stał dość szczęśliwie, oświadczył bowiem *Tom. Zanowi*, że mu przyszle rubli kilkadziesiąt, jeżeli mu dokładny swój adres udzieli — ofiarując się jemu także udzielić książek potrzebnych.

Szczegóły te wzięte z listu Mickiewicza, malują koleżeńskie, swobodne i wesołe życie, także odsłaniają piękną stronę jego serca, gdy aczkolwiek sam nie zamożny, zasiła potrzebniejszego przyjaciela datkiem pieniężnym, na jakie go tylko stać było.

Korespondował z Janem Czeczotem i Tomaszem Zanem w Orenburgu, lecz rzadko, bo był ociężały do pisania; w liście do Zana (z 9. czerwca 1826. r.) wypytuje się o losy *Suzina* szwagra A. E. Odyńca, towarzysza swego szkolnego.

„Niech cię Bóg pokrzepia, i rozum utrzymuje a nadzieja zasila. Zbliżający się obrzęd koronacyi Cesarza, który nam pomyślniejsza wróży może przyszłość, może monarcha i na nas zwróci oczy."

Dwa razy pomieścil tu Mickiewicz *może*, miał słuszność; — morze jak to mówią jest szerokie i głębokie, — nie każdy przepłynie a wielu utonie. Spodziewane łaski nie nastąpiły.

O S o n e t a c h nic nie wspomniał Mickiewicz w liście do Zana, musiał więc je w drugiej połowie 1826. roku drukować.

Ogłoszone w Moskwie 1826. r. sonety są dwojakiego rodzaju: miłośnych jest 23, opisowych krymskich 18.

Pierwszych nadpisy są: Przypomnienie. Do Laury. Widzenie się w gaju. Ranek i wieczór — Z Petrarki — Do Niemna. Strzelec. Błogosławieństwo z Petrarki — Rezygnacya. Do †. — Dzieńdobry. Dobranoc. Dobry wieczor — Do D. D. Wizyta — Do wizytujących — Pożegnanie do D. D. — Dannidy. Ekskuza.

*Sonety krymskie:* Stepy Akermańskie. Cisza morska. Żegluga. Burza. Widok gór ze stepów Kozłowa. Bakczeseraj w nocy. Grób Potockiej. Mogiły Haremu. — Bajdary. Ałuszta w dzień. — Ałuszta w nocy. Czatyrdach. Pielgrzym. — Droga nad przepaścią w Dżehudkale. — Góra Kikineis. — Ruiny zamku w Bałakławie. — Ostatni Sonet. — Ajudah.

*Sonet XIV. i Sonet do Niemna* zwracają się chwilowo ku przeszłości — inne zaś, malują uczucia poety, jakiemi one były w r. 1825. — Kilka Sonetów do D D. wskazują, że były pisane w Odesie, bo do tejże osoby są inne poezye w r. 1825. ułożone, datowane w Odesie.

Jeden z nich mówi:

Odpychasz mię? Czym twoje serce już postradał?
Lecz jam go nigdy nie miał; czyli broni cnota?
Lecz ty pieścisz innego; czy że nie dam złota?
Lecz jam go wprzódy nie dał, a ciebie posiadał.

---

Dziś odkrywam łakomstwo nowe w sercu twojem,
Pochwalnych wierszy chciałaś, marny pochwał dymie!
Dla nich więc igrasz z bliźnich szczęściem i pokojem?
*(Pożegnanie do D. D.)*

Typ tych wierszy miłośnych całkiem jest inny, niż poezyi z pobytu w Kownie. Są one tejże barwy, co wiersz do Zeneidy Wołkońskiej — i kilka poźniejszych.

W pierwotnych porywał poeta siłą namiętności, głosem rozpaczy bez granic, pewnym rodzajem wstydliwości, która z zarumienieniem a zarazem naiwnością, najwieksze skrytości serca odsłania. — W *sonetach* zaś i poźniejszych poezyach, widać większą ogłade wysłowienia, pewną elegancyą — znać zarazem i spokój uczucia — myśl wymyka się wolna a częstokroć swywolna, — poeta jest panem uczucia swego, dla tego ujmuje takowe snadno w formę niewolniczą. Wybuchów młodzieńczej namiętności, rumieńca wstydliwości nie ma tutaj, dla tego myśl wieszcza nie unosi się tak wspaniale i bez granic, — nie uderza tak silnem światłem, jak to w kowieńskich i wileńskich pieśniach bywało.

Poeta uznawał w duszy, że z poety miłości, stał się poetą miłostek, dla tego pisze ekskuzę w zakończeniu sonetów:

Nuciłem o miłostkach w rówienników tłumie,
Jedni mnie pochwalili, a drudzy szeptali:
Ten wieszcz kocha się tylko, męczy się i żali
Nic innego nie czuje lub spiewać nie umie.

---

Wielkomyślna przestroga! wnet z górnemi duchy,
Alcejski chwytam bardon i strojem Ursyna,
Ledwiem zaczął przegrywać, aż cała drużyna,
Rozpierzchła się — unosząc zadziwione słuchy;

Zrywam struny i w Letę ciskam bardon głuchy,
Taki wieszcz, jaki słuchacz. — Lecz przyjdzie godzina.

Ta ekskuza nie oczyściła go, bo byli słuchacze, którzy umieliby rozumieć tak, jak zrozumieli *Niemcewicza* ówczas, choć ten natchnieniem nie dorównywał Adamowi.

Sonety krymskie o wiele są wyższe. Tu wieszcz przyodziewa najmniejszy szczegół w tak poetyczną szatę, iż zdawałoby się, że nic nie ma piękniejszego nad to, co widzi. A jednak ten zapał zachwycenia, te piękności przyrody, nie mogą przytłumić jęku mimowolnego wyrywającego się z piersi wygnańca, za własną ziemią, którą opuścić musiał.

Woła on:

Stójmy! jak cicho! słyszę ciągnące żurawie,
Którychby nie doścígły źrenice sokoła,
Słyszę, kędy się motyl kołysze na trawie,
Kędy wąż śliską piersią dotyka się zioła,
W takiej ciszy tak ucho natężam ciekawie,
Że słyszałbym głos z Litwy — jedźmy! — nikt nie woła.
*(Stepy Akermańskie.)*

Podobnie woła w Sonecie Pielgrzym:

Litwo! piały mi wdzięczniej twe szumiące lasy,
Niż słowiki Bajdaru, Salhiry dziewice,
I weselszy deptałem twoje trzęsawice,
Niż rubinowe morwy, złote ananasy
Jak daleki! tak różna wabi mię ponęta,
Dla czegoż roztargniony wzdycham bez ustanku,
Do tej, którą kochałem w dni moich poranku, —
Ona w lubej dziedzinie, która mi odjęta,
Gdzie jej wszystko o wiernym powiada kochanku,
Depcąc świeże me ślady, czyż o mnie pamięta?

W pierwszym sonecie miłość porzuconej ojczyzny, w drugim, przypomnienie miłości w ojczyznie — wplotły się w panoramę krajobrazów Krymu.

Mickiewicza sposób życia zmienił się od wydania Sonetów, które w świecie literackim mianowicie miedzy płcią piękną wywołały uwielbienia bez granic. — Rok 1827. wskazuje tę zmianę. — Zapadł na piersi, zainteresowano się powszechnie wsławionym poetą. *Zeneida* księżna *Wołkońska* rossyanka, która długi czas w życiu poety odgrywała nie małą rolę, wzięła go pod szczególną opiekę swoją — powoływano go do Petersburga, ona wyrobiła że pozostał, wprowadziła go w najpierwsze towarzystwa — a sama tłumacząc poezye jego, rozpowszechniała między rossyanami sławę poety polskiego.

W jej domu napisał wiersz na pokoj grecki, który nie ma żadnej allegoryi lub styczności z wojną o niepodległość Grecyi, tylko opisuje wyszystkie dzieła sztuki nagromadzone w pokoju, z apostrofą miłośną-żartobliwą do samej przewodniczki, właścicielki tych zabytków sztuki.

O niech te wszystkie bóstwa nad pamiątek ziemią,
Wiecznie snem marmurowym i brązowym drzemią,
Ciebie tylko niech *piękna przewodniczko* zbudzi,
Najmniejszy z bogów dotąd uczczony od ludzi!
Swawolniku uciekłszy z Afrodyty łona
Drzemiesz, *ssąc rubinowe piersi winogrona.*
Wielki grzech bez ofiary minąć bóstwo twoje!
O *piękna* nimfo! badźmy nabożni oboje!
Niestety przewodniczka składnym rzutem oka,
Jak laską Merkurego uderza z wysoka,
I duszę mą lecącą w rokoszy kraj błogi,
Wypędza bez litości za nadziei progi. —

Może w końcu 1827. r. wyjechał do Petersburga zapewne aby drukować Wallenroda. — Przybył tam wraz z Franc. Malewskim, dziś radcą tajnym. — Polacy mieszkający w Petersburgu wyprawili na cześć jego kucyą to jest: wieczór na którym spiewy, improwizacye, przypominały poecie lata młodzieńcze. Zebranie było podobno u Henryka Hr. Rzewuskiego dnia 24. Grudnia w dniu imienin Adama. — Ucztę opisała Gazeta polska Warszawska 1828. r. i o tem opowiada *L. Siemieński.* Mickiewicz deklamował improwizując dramat *Samuel Zborowski* — a w scenie kiedy Zborowski klęka przed St. Batorym i dziękuje za przebaczenie mu mordu na Wapowskim, —, poeta improwizator zemdlał: Gazeta polska przytoczyła ustęp z tej improwizayi. — Rzecz ta dziać się musiała w Grudniu 1827. a to dla tego, że w liście z 3. Kwietnia 1828. r. Mickiewicz o improwizowaniu w Petersburgu na kucyi wspomina. Od czasu tej biesiady, szły zaprosiny w kolej codziennie, bawił się poeta rozrywany na wszystkie strony; raz tylko chwilę wesołą zatruło mu spotkanie się z bratem Jerzym Mickiewiczem, którego naganne prowadzenie się bolało poetę.

W Petersburgu poznał literatów *Żukowskiego* i *Jana Kozłowa*, któremu przypisał *Farysa.* Ci przyjmowali go z szczerą przychylnością.

O poznaniu *Puszkina* za tą bytnością w Petersburgu milczy *Mickiewicz* w liście do *Zana*, więc pewnie poznał go za ostatnim pobytem.

Przybyli też wtedy wróceni z odległych gubernii i posunięci na lepsze stanowisko *Sobolewski* i *Jan Haydetel* (Itydatul przez kolegów zwany) dziś pułkownik inżynieryi w wojsku rossyjskim. — Spotkał też tam *Maryana Piaseckiego* zwanego po koleżeńsku *Krzywoustym* czyli *Kudrawym Maryanem*, któremu powierzył wydanie Wallenroda.

Z poetą prawie ciągle mieszkał *Aleks. Chodźko*, — *Mickiewicz* lubił go wielce. — Pochwalił jego przekład pieśni greckich z Fauriela, mianowicie, że się wybił z swego stylu ciemnego. —

Mimo przyjemnego życia w Petersburgu, wrócił do Moskwy, pozostawiwszy *Malewskiego* szukającego pomieszczenia. Chciał jeszcze widzieć się z odjeżdzającymi *Bonawenturą* i *Joanną Zaleskimi*, których dom bardzo polubił i im przypisał Wallenroda. — Spieszył się do znajomych, były także, jak pisze i inne okoliczności.

W Moskwie życie jego płynęło jednostajnie i szczęśliwie. Spokojność, swoboda myśli, niekiedy przyjemna zabawa, nigdy gwałtownych wzruszeń namiętnych. Zimową i wiosenną pora r. 1828. czytając wiele i myśląc, nie miał ochoty do pracy. Przynajmniej uskarżał się na to przed *T. Zanem*.

„Mój dzień każdy idzie równo (pisze M.), rano czytam, niekiedy rzadko piszę i o drugiej lub trzeciej jem obiad albo się ubieram na obiad, jadę na koncert, wieczór lub inna zabawę i powracam najczęściej poźno. Uczę też po polsku niektóre damy.“

W owym czasie wielu Rossyan w Moskwie uczyło się polskiego języka. Kurator myślał o otwarciu katedry przy uniwersytecie; byłby ją dostał Mickiewicz, ale nie starał sie o nią, bo nie chciał w Moskwie pozostać. W Kwietniu 1828. r. zamierzał jechać do Petersburga i tam wstąpić w służbę, na lato roił podróż do Krymu, na Kaukaz, do Orenburga lub do Włoch — uważał to jednak wtedy (dnia 3. Kwietnia) jako rzecz trudną do wykonania.

Życie towarzyskie, salonowe, w gronie arystokracyi rossyjskiej, wyrównało charakter jego i uspokoiło: — kiedy go *Chodźko* widział w Petersburgu, nie mógł nadziwić sie jego jednostajności humoru, i łatwości w pożyciu z ludźmi, której nie miał dawniej.

*E. Daszkiewicz* pracujący w kantorze, człowiek humoru zawsze wesołego, był zwykłym towarzyszem Mickiewicza. — *J. Jeżowski*, który wydał w Wilnie r. 1824. komentarz do ód Horacyusza — a r. 1829. w Moskwie badania filologiczne o Platonie. — *Onufry Pietraszkiewicz*, zwany przez kolegów *Nufrem*, nakoniec *Dominik Chodźko*, tworzyli jedno grono przyjacielskie. — *Onufry Pietraszkiewicz* był pierwszy z wydalonych, któremu pozwolono zajrzeć za paszportem nad Niemen, do ojczyzny do Nowogródka, Bokiennek, Merecza i Szczuczyna, celem urządzenia interesów jednego z rossyjskich urzędników. — Rokował *Mickiewicz* z tego dobrą wróżbę wyczekując przyjazdu jego, aby potem odwołać się do jego przykładu i popróbować ażali nie uzyska pozwolenie powrotu do kraju.

Po wyjeździe Zalewskich z Moskwy, została Mickiewiczowi familia Kozłowskich niegdyś wileńskich instytutorów, — i u nich bywał najczęściej.

Te szczegóły czerpane z listu Mickiewicza, świadczą, że pociągnięty w inną sferę, w inne towarzystwa, nie porzucił koleżeńskiego świata, i swoich pamiątek koleżeńskich. W liście dnia 3. Kwietnia posłał dla *Jana Czeczota* i *Tom. Zana* sto rubli assygnacyjnych zarobionych za Wallenroda. Postępek ten odzwierciedla jego prawy charakter. Przesłał im po egzemplarzu Wallenroda, który napisał nie w myśli Jana Czeczota. — Donosi im, że Wallenrod ani w Wilnie, ani w Warszawie, nie mógł być drukowany.

Edycyą Sonetów we Lwowie wyszłą, zowie fałszywą. — Zdaje się, że na wiosnę r. 1828. przybył z gubernatorem Moskwy księciem Wołkońskim do Petersburga.

Przed wyjazdem z Moskwy, literaci rossyjscy ofiarowali mu puhar zapisany nazwiskami dawców.

Przy tej okazyi miał on improwizować. Osnowę improwizacyi stanowił podróżny — tułacz, otrzymujący puhar od przyjmujących go w gościnę, i udający się w strony dalekie, gdzie od znoju, spieki i tęsknoty — umiera, — zostawiając w fałdach płaszcza otrzymany puhar.

Wraz z puharem ofiarowano mu wiersz zakończony zwrotką:

„Tylkoż puharem nie pij z Lety źródła,
Przyjaźń zapomnieć nie zdoła
Puhar nasz, ze dna, z talizmanu godła,
Niezapominaj! zawoła.“

*(Czas 1859. N. 147.)*

(d. c. n.)

# ZBIORY ARCHIWALNE.

## Dokument do historyi klasztoru Karmelitańskiego we Lwowie N. IV.

# Lwów, R. 1444, 1612 i 1622.

### Magistrat miasta Lwowa pozwala OO. Karmelitom trzewiczkowym zakupywać pod pewnemi warunkami sąsiednie domy i grunta dla zbudowania kościoła i klasztoru.

(Da'szy ciąg. Ob. Nr. 33. 34. Rozmaitości.)

Nos itaq(ue) cum homini Christiano Stadium vitae et mundi huius decurrenti, nihil in votis magis esse debere nouerimus, quam vt in id solum et vnum incumbat, qui incrementum laudis Diuinae promoueat, et sibi apud Omnipotentem Deum in dies quam plurimum promereatur; adducti fide, quam per manus maiorum nostrorum accepimus Catholicam, nulla haereseos labe infectam, pietate, quam officium et institutio Christana nobis à natura indidit, Amore ad quem Omnipotenti Deo et proximis obligati sumus, eorum omnium maximam rationem habentes, supplicationiq(ue) praememoratorum P(at)rum benignè annuentes, eo potissimum considerato quod laudis et cultus Diuini incrementum faciendi puram semper intentionem habere debeamus, amorem | nostrum Religioni sacrae per nos cultum et testatum iri velimus, Religiosos P(at)res Fratres Ordinis Carmelitarum, pietate, et vitae, morumq(ue) exemplari Sanctimonia ornatos libenter promoueamus, vt ex debito officii nostri, exemplo maiorum nostrorum apud omnipotentem Deum mereri Religiosorumq(ue) P(at)rum Carmelitarum petitioni subuenire possimus, primum quidem | affectionem praesentem, ac praemissa omnia et singula matura deliberatione considerantes, in locum controuersum, seu potius in plateam figulorum nuncupatam, certos ex D(omi)nis Collegis Consularibus, nos de voto Religiosorum P(at)rum edocturos, deputauimus, qui ex re oculis subiecta de loco et quantitate domorum, domui per praefatum Albertum Makuch pro Eccle|sia et Monasterio designate in vicinio contiguarum, quas Religiosi P(at)res emere, et quantum areae pro extruenda Ecclesia et Monasterio occupare velint, officium nostrum informareut.

My przeto wiedząc, iż dla chrześcianina, przebiegającego metę życia i świata tego niepowinno być nic bardziej pożądanem, jak tylko przekładać się jedynie do tego, co popiera wzrost chwały Bożej, i jednać sobie na przyszłość jak największą zasługę u wszechmogacego Boga; przejęci wiarą katolicką, którą otrzymaliśmy z rąk naszych prodków niezmazaną żadną plamą kacerstwa; pobożnością, jaką natchnęły nas z natury urząd i religia chrześciańska; miłością, jaką winni jesteśmy wszechmocnemu Bogu i bliźnim: wszystko to mając szczególniej na względzie i przychylając się chętnie do prośby przerzeczonych Ojców, a to najbardziej biorąc na uwagę, że powinniśmy zawsze pragnąc szczerze powiększenia chwały i czci pana Boga, jak również chcąc okazać i stwierdzić naszą miłość ku religii świętej i duchownym Ojcom zakonu Karmelitańskiego, słynącym pobożnością i wzorową świątobliwością zycia i obyczajów, szczerze dopomódz, ażebyśmy z obowiązku naszego urzędu i za przykładem przodków naszych mogli zasłużyć się u wszechmogącego Boga i dogodzić żądaniu duchownych Ojców Karmelitów, zważywszy naprzód niniejszą prośbę i po dokładnem rozważeniu wszystkiego wysłaliśmy na miejsce sporne, czyli rączej na ulicę zwaną garnczarską kilku wybranych z grona panów kolegów radzieckich, ażeby zapoznali nas z życzeniem Ojców zakonników i zbadawszy rzecz własnemi oczyma, zainformowali nasz urząd o miejscu i liczbie domów, znajdujących się w sąsiedztwie domu, który przerzeczony Wojciech Makuch przeznaczył na kościoł i klasztor, jako też, które z tych domów chcieliby zakupić Ojcowie zakonnicy i ile gruntu zająć pragną dla zbudowania kościoła i klasztoru. (C. d. n.)

# Woda i jej własności.

*Z Dikensa Houschold Words.*

Co osobliwsza w wodzie, że temperatura wody nie idzie w równi z powietrzem, i jak gdyby w wyjątku z pod ogólnej reguły równowagi cieplika, stoi temperatura wody wtedy, kiedy powietrze jest najgoretsze, t. j. w południe niżej ciepła w atmosferze, a przeciwnie w nocy kiedy cała atmosfera ochłódła, woda ciepleje; jedynie zrana i wieczór trzyma się jednostajności ciepła z powietrzem. Umieją to wprawdzie fizycy tem tłumaczyć, że woda przechowuje dużo cieplika uwięzionego, zawsze, to w tem będzie tylko objaśnienie wypadku ale nie wywodem przyczyny dla czego tak a nie inaczej być musi. Jest na tem tyle, co powiedzieć, woda morska nie psuje się, bo ma sól w sobie, a jednak to tam tylko prawda, gdzie morze zwykło się bałwanić i w fale piętrzyć, a powietrze z nadwora je przenika. Woda morska zwarta w odosobnienie bez ruchu, przechodzi mimo swej soli w kał i bagnisko prędzej jeszcze niż wszelka woda słodka, a to iż zawiera w sobie mnóstwo cząstek organicznych i innych różnorodnych składowych części wiele. Gdyby powietrze nie przenikało spienionego w bałwany morza; a wiatry nie wpędzały w nie żywiołów z powietrza zdrowych, i nie unosiły w ulot to co w niem mogło być zarodem zepsucia, dawno by już ocean przesiąkł cuchlizną, a morze stałoby bagniskiem, gdzie ani żyć ani dychać ni zwierzętom ni ludziom. Już dawno tu uważano, że grzmoty i pioruny czyszczą wodę; woda spadająca przy grzmotach i piorunach zawiera w sobie saletrzan łącznie z wapnem i amoniakiem, czego w normalnym stanie swoim tylko w małej posiada ilości, a my sami już to na pamięć czujemy co chemik z retortą rozumie, ile takie żywioły przyczyniają się do czyszczenia zaraźliwych wyziewów.

Jeszcze jeden szczególny żywioł przyczynia zdrowości wodzie, zowie go chemia jodem, a błogosławiona to woda, która będzie jodem sycona. Doświadczył tego p. Chalin, robiąc chemiczną analizę wód rozmaitych. Znalazł że woda w Turynie i u źródeł tak zwanych Valentine i St. Barbe, zła jest, ale bo w niej i jodu nie ma. W Londynie gdzie woda wszędzie nie dobra, prócz w jednym New-River, znalazł także tu dobrą, bo ma jodynę w sobie. Równie i analiza wód po rzekach francuskich pokazała mu, że gdzie tylko jest jodyna, tam woda z tej rzeki i zdrowsza i smaczniejsza. A ciekawa w tej mierze co mówi o Sekwanie, co jeźli prawda, ubolewamy że usta nasze tego potwierdzić nie mogą, bo nie są w stanie przedławić wody sekwańskiej, dodaje p. Dickens. P. Chalin utrzymuje, że woda Sekwany jest arcy w jodynę bogata, i bardzo zdrowa, i gdyby nie kloaki, szpitale, trupiarnie, łaźnie, praczkarnie i setne nieczystości uliczne, któremi milion mieszkańca codziennie Sekwanę zabrudza i kala, woda jej byłaby między dobremi najlepsza. Pójść tylko w górę ku Charenton np. gdzie się jeszcze nie spowinowaciła z plugastwem miejskiem, tam ujrzemy jak jest czysta i dobra. Ale te kloaki ją gubią jak Tamizę w Londynie, że jej i filtr mało co nada, tylko z winem pić można

Ale nie brać to za złe panu Chalin, że swoją rzekę tak wynosi; mało znajdziemy narodów by się nie szczycili rzekami swojemi, i wodą swoją; świadczą Ganges, Nil, Jordan, dziś jeszcze uświęcone ludowi rzeki; stary Rzymianin pysznił się Tybrem swoim tyle co Anglik Tamizą, Dunajem Niemcy, Wisłą Polacy. Jednak na samej rzece nie poprzestają ludzie, szukają ideału czystości i piękności wody, i sprowadzają nie szczędząc pracy i kosztu zkąd tylko można te skarby zdrowia. Dawny Latynin spławia trzydzieści mil z fucyńskich jezior zdrój pięknej wody do Rzymu, buduje wodociągi na 255 mil i sprowadza do miasta masę wód do 326 milionów wiader dostarczające. Tworzyły one rzekę uliczną w Rzymie, a i dziś się jeszcze przekradły z tamtych wieków zabytki. Tak bywało w Rzymie tak i w Grecyi; a to samo znalazła Europa w Mexyku i w Peruwii. U Mexykanów osobliwie publiczne zbiorowiska wody, bądź studnie, bądź sadzawki obsługiwać musieli z obowiązku wszyscy, ztamtąd rozprowadzili po wszystkich domach wodę rurami, a czuwał nad tem oprócz urzędnika z ramienia króla, jeszcze i bożek Tlalok, który obowiązywał sumienie do spełnienia

tego, co władza świecka w tym względzie rozporządziła. Słowem, znajdujemy że wszędzie — w mitologii, w poezyi, w historyi, w handlu — woda ważniejszą odgrywa role niż wszelki inny żywioł, a naród, któryby nie miał zidealizowanej rzeki, stałby jak naród bez poezyi i bez historyi. A przecież są miejsca, gdzie wody nic a nic nie ma. Wyspa Gorea naprzykład nizej Przylądka zielonego przy Senegambii; kształci ją bryła bazaltu bezwodna, tak, że mieszkaniec musi wodę do picia dwanaście mil z Hann na lądzie, sprowadzać, i dziwna, że z tem wszystkiem wyspą jest zdrowa, i ludzie nie umierają prędzej.

Cieplicze wody zwykle są szkodliwe. Termalne źródło Saracte zabawne, że zabija wszelkie ptaszę co zrana tu się z pragnienia zapędzi; nikt też wód mineralnych do herbaty nie weźmie. Wody karlsbadzkie, badeńskie mogą być doskonałe lekarstwa, ale lekarstwem nie powinna być woda. Lekarstwo a woda, to dwie rzeczy przeciwne jak śmierć i życie. Lecz niezdrowe wody dają się ulepszać przewarem i filtra, często i tem, że się ją na powietrzu przelewa i wzburza, przez co ona elektryczności z powietrza naciąga.

Nie skończyłby ktoby chciał rozbierać albo spisywać wszystkie własności wody: uczeni spisali dzieła ogromne i coraz nowe doświadczenia notują; ale trzymając się tego tylko, co w oczy każdemu bije, przytoczyć winniśmy własność jej, że kamienieje na zimno, a na ciepło, że w parę ulata; a za to, dodamy, niech ludzi bogu dziękują, że tak jest, bo prędko nie stałoby obłoków, nie stało rosy i deszczu, gdyby się woda w parę nie ulatniała. A na odwrót, zmarniałaby płodność ziemi, ludzie nie opędziliby się od much, owadów i robactwa, gdyby ziemia i woda lodem nie tężała. Wiadomo jak woda marznąc, wydyma się i podnosi, i dla tego rozsadza dzbany i naczynia, w których była zamknięta. Otoż właśnie w tem dobrodziejstwo natury, gdy zimową porą zetnie się wilgoć w ziemi, rozsadza i kruszy bryłę za bryłą, kamień przez to pruchnieje i dostarcza sposobnej żywności dla roślin, larwy zaś i zarodki owadu rozdymają się, pękają i gubią tym sposobem miliony owadu, któryby się z ciepłem wiosny wylągł, a ziemię w puszczę zamienił. Dlatego to wieśniak utyskuje jeżli zima nie mroźna. Onto czuje, choć jasno nie widzi że woda jest pulsem żywotnym świata, że jak w wielkim oceanie, tak w każdem stworzeniu zosobna musi być wylew i odlew płynu w nim wodnego, i że bez tego płynu wszystko próchnieje, marnieje, niszczeje. Samo nawet powietrze, chociażby cale na pozór suche, zawsze chowa w sobie półtora na sto innych części wodnistej pary, a my sami nosimy w sobie na sto innych siedmdziesiąt i pięć cząstek wodnistych; one są to spójnią i klejem żywotnim, co członki nasze w tęgości utrzymują, i w kształtną formę spajają, że wszystko się trzyma i nie rozchodzi. Ale tę wilgoć, którą w sobie nosimy, wiek z laty wysusza, ulatnia się płyn nasz żywotni parą i wyziewami, człowiek wysycha, kośnieje, wreszcie butwieje, próchnieje, przeistacza w garstkę pomiotu i śmiecia. Czeka ten los i ziemię całą; i ją wiąże i spaja balsam żywotni ten sam co i człowieka, a gdy z czasem w ulot odejdzie, nie pozostanie i po niej więcej jak po człowieku — garstka popiołu i prochu.

---

W roku bieżącym przybyło literaturze medycznej kilka ważnych dzieł nowych. Profesor dr. Bärensprung wydał pierwszy zeszyt zakrojonego na kilka tomów dzieła: *O chorobach skóry*. Autor rozbiera poszczególnie wszystkie znane choroby i wady skóry ludzkiej, zastanawia się nad ich przyczynami i mniej lub więcej szkodliwym wpływem na wewnętrzny organizm natury ludzkiej, a w końcu podaje środki i sposoby leczenia. Nie mniej obszernie i starannie wypracował dr. Erhard dzieło swoje o organach słuchu *(Rationelle Otiatrik nach klinischen Beobachtungen)*, które obok gruntowności naukowej łączy także jasność wykładu i wiele nieznanych dotychczas zawiera spostrzeżeń. Wielką wziętość wróżą także pisma niemieckie obszernemu dziełu dr. Franciszka Hartmann: *Compendium der Pathologie und Therapie*, które jaknajwiększą odznacza się dokładnością i zwięzłością. Do tych publikacyi przyłącza się także nowa książka dr. Henryka Neumanna: *Lehrbuch der Psychiatrie*, rozprawiająca o wszelkiego rodzaju chorobach umysłowych.

---

**Sprostowanie:** W poprzednim numerze w przytoczonej śpiewce ludowej wcisnęła się pomyłka. Zamiast *Samodrzale* czytaj *Kądziedrale.*

---

Główny Redaktor **M. Szrzeniawa Sartyni.**

*Z c. k. galicyjskiej drukarni rządowej.*